

Ryszard Zawada

Góry płaczą miłością

Książkę tę dedykuję wszystkim tym,
których najbliżsi na zawsze
pozostali w niedostępnych górach

Przygotowanie tekstu
ALINA MOSKIEWSKA

Korekta
OLGA RUTKOWSKA, MARCIN GRABSKI
MESEM – PRACOWNIA USŁUG EDYTORSKICH
ul. Jana Ostroroga 34
52-241 Wrocław
e-mail: biuro@mesem.pl
www.mesem.pl

Zdjęcia
JANUSZ MAYER
RYSZARD PAWŁOWSKI
RYSZARD ZAWADA

© text Ryszard Zawada
© copyright INFOMAX 2007
ul. Porcelanowa 11c
40-246 Katowice
e-mail: biuro@grupainfomax.com
[www.grupa INFOMAX.com](http://www.grupaINFOMAX.com)
tel./fax: 032/ 258 16 45...7

The logo for infoMAX, featuring the word 'info' in a lowercase sans-serif font and 'MAX' in a larger, bold, uppercase sans-serif font. A registered trademark symbol (®) is positioned to the upper right of the 'X'. Below the logo, the website address 'www.grupainfomax.com' is written in a smaller, lowercase sans-serif font.

www.grupainfomax.com

ISBN 978-83-89478-46-3

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Januszowi Mayerowi za zorganizowanie trekkingu w Nepalu i pokazanie nam nieznanego dotychczas świata wysokich gór, co przyczyniło się do całkowitej zmiany moich zainteresowań.

Dziękuję Ewie Karpińskiej za pomysł wyjazdu w Himalaje i dzielną koleżeńską postawę podczas tej niezapomnianej wycieczki.

Dziękuję żonie Alicji, że zechciała być razem ze mną podczas tego trudnego i wyczerpującego poznawania Doliny Kathmandu, jak również towarzyszyć mi w wielu innych górskich wyprawach. Ponadto dziękuję, że wykazywała dużo wyrozumiałości i cierpliwości, pozostając sama w domu, kiedy brałem udział w ekstremalnie trudnych, górskich wyprawach.

Dziękuję Ryszardowi Pawłowskiemu za to, że pomógł mi stanąć na wierzchołku kilku najwyższych gór różnych kontynentów i z takiej perspektywy spojrzeć na otaczający nas cudowny świat.

Dziękuję Alinie Moskiewskiej za trud i serce, jakie włożyła, pomagając mi w napisaniu tej książki.

*Jak długo mi żyć pisane, nie leży w mojej mocy;
ale to, dopóki żyję, jak żyję, zależy ode mnie.*

Seneka

Londyn, lotnisko Heathrow

Mimo wczesnej, popołudniowej pory dnia gęsta i złowieszczo wyglądająca angielska mgła otuliła wszystkie dzielnice Londynu. Objęła swoją nieprzenikliwością wszystkie domy, ulice i place, tworząc atmosferę przygnębienia i strachu jak ze stronic powieści Agathy Christie. Z jej oparów, niczym ludzkie upiory osnute jesienną wilgocią, wyłaniali się podróżni podążający w kierunku terminalu lotniczego Heathrow. Po chwili ukształtowany już szarawy tłum wlewał się szeroką gardzielą rozwartych drzwi, niczym wzbierający w swojej niszczycielskiej sile potok górski, wypełniający po brzegi wnętrze dworca. W samym centrum napierającego strumienia, stanowiącego konglomerat wszystkich istniejących na ziemi nacji, niczym ostatni bastion odpierający ataki wroga potracany i popychany, stał rostry, dobrze zbudowany, młody mężczyzna. Krótko ostrzyżoną głowę zadarł wysoko w górę i bacznie rozglądał się nad mijającymi go ludźmi. Niektórzy z nich, trafiając niespodziewanie na taką przeszkodę, ze zdumieniem podnosili wzrok na intruza tarasującego przejście. Inni rzucali krótkie, zgryźliwe uwagi, które jednak ignorował. Wspięty wysoko na drętwiących z wysiłku palcach i z wyciągniętą niczym żuraw szyją starał się sięgać wzrokiem jak najdalej. Jego niebieskie, o sokolim wzroku oczy, którymi zazwyczaj z odległości kilkudziesięciu metrów potrafił dostrzec najmniejszą rysę bądź szczelinę w skale, torującą bezpieczne wejście w górę, tym razem bezskutecznie kogoś wypatrywały, rzucając baczne spojrzenia w kierunku wejścia. Ogorzała od słońca i wiatru twarz charakterystycznymi słowiańskimi rysami przypominała kamienną rzeźbę, którą wykuła sprawna ręka artysty pragnącego utrwalić na niej przeżycia modela. Nie było na niej jednak smutku ani pretensji, może tylko małe rozczarowanie, że Iwona nie dotrzymała obietnicy i nie przyszła się pożegnać. Jej telefon – mimo dziesiątek prób połączenia – bezlitośnie milczał. W tym momencie ogarnęła go chwila refleksji. Powoli ogarniało go zwątpienie, a do świadomości docierała nieubłagana prawda, której nie chciał przyjąć, którą odtrącał i z którą nie chciał się pogodzić.

To już koniec. Koniec pięknych wspólnie przeżytych chwil. Zrozumiał, że jego miłość do gór zniszczyła ich związek. Przekreśliła ich wspólną przyszłość. Tym samym życie po raz kolejny napisało swój okrutny scenariusz, nie licząc się z miłością, tęsknotą i pragnieniami dwojga ludzi. Wszystko przeminęło, pozostawiając chaos i pustkę.

Boleśnie uderzony potężną walizką, z trudem taszczoną przez niskiego Japończyka, wrócił do rzeczywistości. Odsunął rękaw niebiesko-czarnej, goreteksowej kurtki i spojrzął na tarczę pozłacanego zegarka, który dostał od Iwony w prezencie urodzinowym. Nieubłagane szybko mijające minuty – co oddawał bezwzględny ruch wskazówek – zbliżały chwilę jego odlotu i nakazały mu ostatecznie podjąć męską decyzję. Decyzję mającą wpływ na całą przyszłość, na całe życie. Po raz ostatni spojrzął w kierunku wejścia, szukając wysokiej, szczupłej postaci, jej ciemnokasztanowych włosów charakterystycznie upiętych w kok. Bez rezultatu. Głęboko westchnąwszy, schylił się po dużą podróżną torbę oraz wielki czerwony worek zapięty małą, niklowaną kłódką. Widniejąca na nim nazwa firmy „Alpinus” sugerowała cel wyjazdu. Z łatwością zarzucił go na ramię. Sam worek był bardzo przydatny w podróży. Mieścił się w nim cały sprzęt wysokogórski, buty, bielizna i średniej wielkości plecak. Wszystko to starannie ułożone tworzyło bardzo zgrabny, poręczny bagaż.

Wmieszał się w tłum, który porwał go niczym wyrwany z głębin wodnej konar i doprowadził do sali odpraw. Tutaj jeszcze raz sprawdził bilet i paszport. Stwierdził z uśmiechem, że imię Marian pasuje do postaci widniejącej na paszportowym zdjęciu. Podeszedł do okienka i odprawił bagaże bezpośrednio do Katmandu. Zadowolony, że urzędnik przymknął oko na nieduży nadbagaż, cicho pogwizdując jeden ze znanych standardów jazzowych Luisa Armstronga, skierował się do wyjścia z kierunkiem odlotu do Delhi. Wiedział, że czekają tam już na niego przyjaciele, którzy przed trzema godzinami przylecieli samolotem rejsowym z Polski. Od kilku lat tworzyli zgraną, dobrze rozumiejącą się w górach grupę i brak ich był dla niego najbardziej odczuwalny podczas życia na obczyźnie.

Góry pokochali i górą oddali swoje dusze. Tam spędzili tak niezapomniane chwile, jakich może doświadczyć tylko człowiek w surowym otoczeniu natury, pozostając pod wpływem trudnego do opisu krajobrazu górskiego. Wspólne przeżycia utworzyły nierozdzielny węzeł łączący ich w upartym dążeniu do postawionego, czasami trudnego do zrealizowania zadania, którego celem było wejście na – wydawałoby się – nieosiągalny szczyt, przyciągający ich osobowość niczym magnes kawałki metalu.

*